NAKRĘCANA POMARAŃCZA

ANTHONY BURGESS

WROCŁAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY
WROCŁAWSKI TEATR PANTOMIMY

Mecenas przedstawienia

Wrocławski Teatr Współczesny
Wrocławski Teatr Pantomimy

Anthony Burgess

NAKRĘCANA POMARAŃCZA

(A Clockwork Orange)

Przekład: **ROBERT STILLER**

Premiera 23 kwietnia 2005 roku

Choreografia:
MAĆKO PRUSAK

Adaptacja, reżyseria, opracowanie muzyczne:
JAN KLATA

Scenografia i reżyseria świateł:
JUSTYNA ŁAGOWSKA

Kostiumy: **MIREK KACZMAREK**

Obsada:

ALEX – **ERYK LUBOS**
PETE – **ARTUR BORKOWSKI**
GEORGIE – **PIOTR ŁUKASZCZYK**
JOŁOP – **TOMASZ ORPIŃSKI** (gościnnie)
F. ALEXANDER – **ANDRZEJ SZUBSKI** (gościnnie)
ŻONA F. ALEXANDRA oraz
GEORGINA– **ANNA NABIAŁKOWSKA**
EF – **KRZYSZTOF KULIŃSKI**
EM – **IRENA RYBICKA**
DELTOID – **ANDRZEJ WILK** (gościnnie)
MARTY – **LUCYNA PIWOWARSKA-DMYTRÓW**
SONIETTA – **MAGDALENA KIELAR**
KAPELAN – **ZDZISŁAW KUŹNIAR**
DR BRODZKI – **EWELINA PASZKE-LOWITZSCH**
JOE – **KRZYSZTOF BOCZKOWSKI**
MINISTER – **BOGUSŁAW KIERC**
PROFESOR – **JERZY KOZŁOWSKI**
BABULE – **ŁUCJA BURZYŃSKA** (gościnnie), **IRENA DUDZIŃSKA**
BILLYBOY – **TOMASZ PIETRZYKOWSKI**
BANDA BILLYBOYA – **MAĆKO PRUSAK, JONATHAN LOE SILÉN, MARIUSZ SIKORSKI**
PIELĘGNIARKA oraz KUSICIELKA – **KATARZYNA SOBISZEWSKA**
MĘŻCZYZNA NA SEANSIE – **ZBIGNIEW SZYMCZYK**
STARA DAMA – **ANNA GODLEWSKA-CHOJNACKA**

OBYWATELE – **DAMIAN DUDKIEWICZ, JERZY KOZŁOWSKI, ZBIGNIEW SZYMCZYK**

GLINIARZE – **DAMIAN DUDKIEWICZ, TOMASZ ORPIŃSKI, TOMASZ PIETRZYKOWSKI, MARIUSZ SIKORSKI**

OPOZYCJONIŚCI – **ŁUKASZ JURKOWSKI, ALEKSANDER SOBISZEWSKI**

WIĘŹNIOWIE – **PAULINA JÓŹWIN, MAGDALENA KIELAR, ANNA NABIAŁKOWSKA, IRENA RYBICKA, KRZYSZTOF BOCZKOWSKI, ARTUR BORKOWSKI, ŁUKASZ JURKOWSKI, JERZY KOZŁOWSKI, KRZYSZTOF KULIŃSKI, PIOTR ŁUKASZCZYK, TOMASZ ORPIŃSKI, KRZYSZTOF ROSZKO, ALEKSANDER SOBISZEWSKI**

Asystent reżysera: **Maćko Prusak**
Inspicjent: **Marta Giergielewicz**

Na okładce wykorzystano projekt plakatu Aleksandry Kochan,
a w programie zdjęcia Anny Łoś z próby „Nakręcanej pomarańczy".

Spektakl powstał przy pomocy finansowej firm:

NEW YORKER

RYŁKO

Dziękujemy
Operze Dolnośląskiej
za pomoc przy realizacji przedstawienia

...Niekiedy coś niedobrego dzieje się z ludzką nadzieją. Nadzieja jakby malała w człowieku, a wraz z tym maleje również przestrzeń jego życia. Gubi się gdzieś nadzieja rzetelna. Obcy staje się człowiekowi ethos nadziei. Człowiek, zamiast kroczyć swoją drogą, czuje się zmuszony szukać gdzieś w przestrzeni kryjówki dla siebie. W kryjówce tej chroni się przed światem i przed innymi. Przyszłość nie obiecuje człowiekowi nic wielkiego. Pamięć przeszłości podsuwa mu przed oczy same doznane porażki, przestrzeń nie zaprasza do żadnego ruchu. Wprawdzie w kryjówce nadzieja nie znika bez reszty, tylko maleje do tego stopnia, że staje się nadzieją przetrwania. Człowiek w kryjówce wierzy, że nosi w sobie jakiś skarb. Skarb ten stara się schować głęboko. Sam staje przy schowku i waruje. Miejsce, na którym stoi, otacza ściana lęku. Ku wszystkim ludziom zbliżającym się do kryjówki kieruje podejrzenie, że zbliżają się po to, by go okraść i zniszczyć.

Przejście z przestrzeni nadziei w przestrzeń kryjówki jest upadkiem człowieka w głęboko etycznym znaczeniu. I chociaż nie jest to upadek w grzech, w świadomą i dobrowolną winę, to jednak jest to naprawdę upadek. Człowiek żyje na poziomie nijakości, poza dobrem i złem, jest ani winny, ani niewinny, jego odpowiedzialność znalazła się w stanie uwiądu. Nie znaczy to jednak, że człowiek stracił w ten sposób swą ludzką godność. Rzecz w tym, że cała godność człowieka sprowadza się do wartości cierpień, którym podlega. Znamiennym rysem ludzi z kryjówek jest to, że sami cierpią i innym przysparzają cierpień. I, co najgorsze, ich cierpienia są równie wielkie, jak niepotrzebne...

Józef Tischenr, *Myślenie w żywiole piękna*,
ZNAK, Kraków 1982, s. 415-416

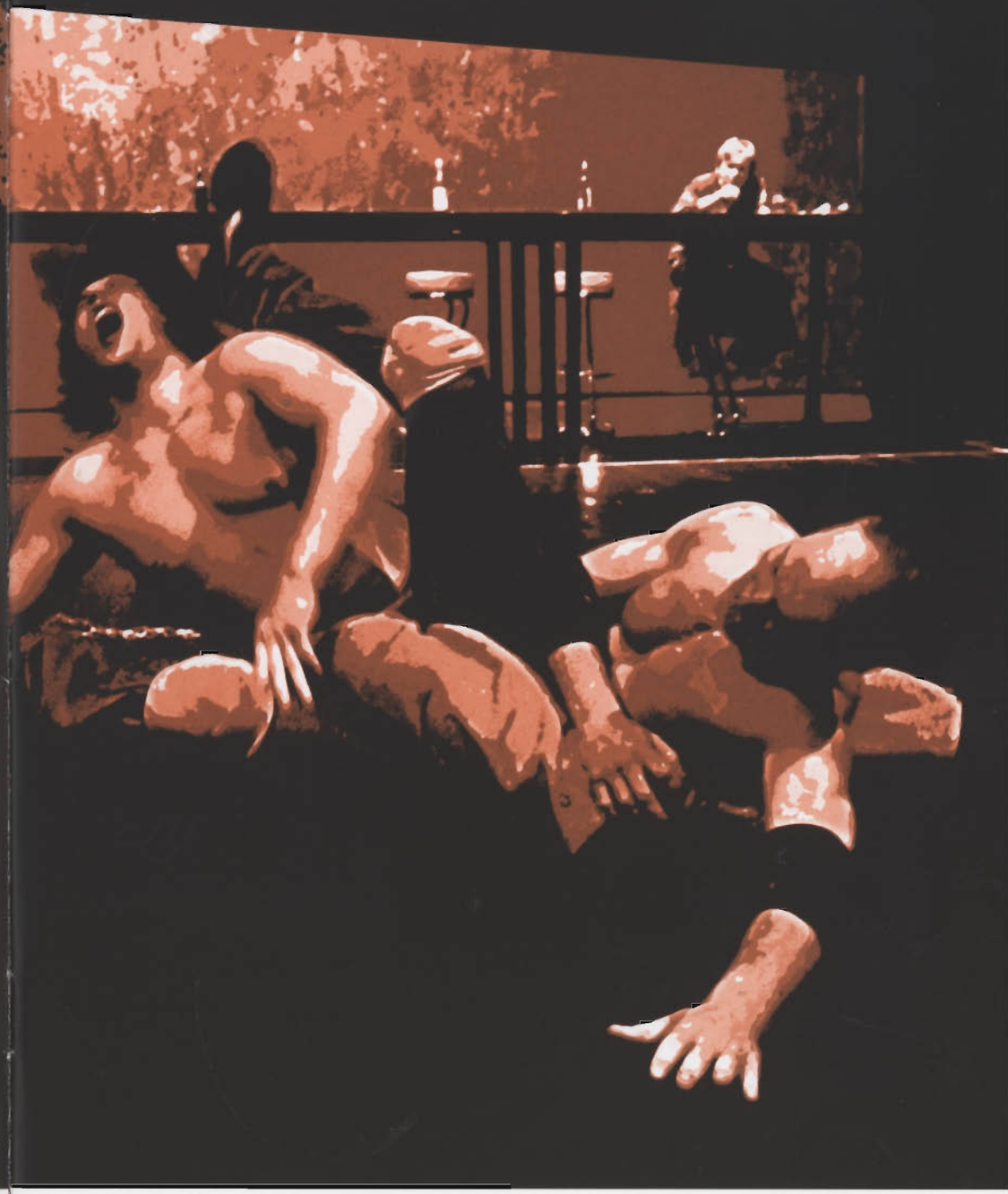

Leszek Kołakowski

JOB, CZYLI ANTYNOMIE CNOTY

Historia pobożnego Joba miała swój „Prolog w niebie" łudząco podobny do „Prologu w niebie" z *Fausta* Goethego. Odbył się on następująco:

W najwyższej sferze niebios mieścił się wytworny bar, gdzie Jehowa zwykł wysłuchiwać sprawozdań z ziemi od swoich wysłanników i gdzie także Szatan się zjawiał. Bar ten nosił figlarne miano „Cocofli", co było skrótem od szeregu nazw, oznaczających różne stopnie wzajemnych stosunków między dwoma konkurentami: *Coexistence – Cooperation – Friendship – Love – Identity*. Jehowa siedział tam razu pewnego popijając swój ulubiony napój: solankę ciechocińską. Wszedł Szatan i skinąwszy lekko głową poprosił barmana o koniak. Przez chwilę palił papierosa oparty o kontuar i niby przez nieuwagę puszczał kłęby gryzącego dymu w twarz Jehowy, który krztusił się, czerwony ze złości; potem powiedział do barmana z udaną obojętnością:

– A wie pan, przechadzałem się parę lat po ziemi i przyniosłem pomyślne wiadomości. No, pomyślne z mojego punktu widzenia – dodał niedbale.

– Hm... – mruknął barman, który był neutralistą.

– Tak – ciągnął Szatan – całkiem pomyślne. Pewien pobożny kapłan zdradza swoją żonę systematycznie i wygląda na to, że będzie naszym klientem.

Jehowa poruszył się niespokojnie i odstawił szklankę.

– Młody przewoźnik znad brzegów Tygru – kontynuował Szatan – zarąbał ojca i matkę, po czym jadł wieprzowinę popijając mlekiem. Pewna zdobycz.

Jehowa walnął pięścią w stolik i aż zadygotał ze złości.

– Stara żona rybaka – mówił Szatan w przestrzeń, udając, że nie widzi zdenerwowania swojego rywala – bluźnił Bogu po stracie syna i przeklinał zarządzenia Jehowy. Ją też właściwie mamy w kieszeni.

Jehowa nie wytrzymał. Przewrócił z hałasem stolik, wstał i posiniały z gniewu huknął:

– A Joba widziałeś?

Szatan odwrócił się z wyrazem grzecznego zdziwienia na twarzy. Stali przed sobą – Jehowa wielki, barczysty, z bujną czupryną, ubrany z chłopska i prosto, Szatan niski, elegancki, o szczupłej twarzy intelektualisty, błyskający brylantem na palcu.

– Joba? – spytał z pobłażliwym ugrzecznieniem. – Owszem, widziałem. Poczciwy kmiotek, choć niezbyt rozgarnięty.

– Może i na niego masz chrapkę – szydził Jehowa – No? Kogóż on znowu zamordował? A może bluźnił?

Szatan uśmiechnął się i skłonił.

– Jest to twój sługa doskonały, ów Job. Wzór pobożności bez skazy. Trzęsie się ze strachu przed tobą, a w naszym skromnym zakładzie jego konto jest zupełnie puste. Nie robi nic złego, bo nie ma powodów: wiedzie mu się znakomicie – ma olbrzymi majątek i spędza dnie na ucztach absolutnie koszernych. Po cóż miałby ci bluźnić?

– No widzisz – triumfował Jehowa, dla którego ironia Szatana była nazbyt subtelna – a chełpisz się, jakbyś już cały świat zawojował.

Przez twarz Szatana przemknął cień niesmaku.

– Wyjaśnijmy sytuację – powiedział spokojnie. – Przyznaję, że podzieliłeś ludzi pomiędzy siebie i mnie w sposób wysoce dla siebie niekorzystny, a więc z maksimum szlachetności. Oddałeś praktycznie do mojego rozporządzenia całą ludzkość poza jednym narodem, który sobie wybrałeś, a temu narodowi kazałeś tępić pozostałe, wskutek czego członkowie owych innych narodów szybko i tłumnie przenoszą się do lepszego... hm... lepszego świata i zaludniają moje hotele. Co więcej, ulepiłeś ludzką naturę w ten sposób, że dobroć jest na ogół skojarzona z powodzeniem, a ciężkie warunki życiowe pchają do występków, jednocześnie jednak stworzyłeś ludziom najgorsze właśnie warunki istnienia, jakie można sobie pomyśleć, a więc praktycznie olbrzymia większość grzęźnie po uszy w oszustwach, złodziejstwach, zawiści, intrygach i ślepych żądzach, nie mówiąc już o cudzołóstwie, które prawie się nie liczy na tle reszty grzechów. Zauważ, że nie oceniam tej konstrukcji świata i nie wnikam w to, czy powstała ona z zamiaru, czy z nieudolności – stwierdzam fakt. W tej sytuacji znikoma cząstka ludzkości, która ma szanse wejścia do twoich uroczych ogrodów warzywnych, pachnących mlekiem i kukurydzą i pełnych dźwięku fujarek – otóż cząstka ta składa się z tych, którzy są tak zaspokojeni, że nie mają powodów do grzechu, oraz tych, którzy ze strachu przed tobą nie mają odwagi ryzykować występków. Poza nielicznymi wyjątkami twoi ludzie składają się więc z tchórzy i sytych. Job jest syty i nie wątpię, że póki nim będzie, pozostanie ci wierny. Odbierz mu dobrobyt, a dodasz jedną duszę do moich rejestrów.

Jehowa, który słuchał z czujną podejrzliwością, pojął z całej przemowy Szatana ostatnią propozycję i natychmiast zawołał z udaną pewnością siebie:

– Proszę bardzo! Rób, co chcesz z jego majątkiem, rodziną i domem, tylko jego samego nie ruszaj. Zobaczysz, że nic nie zachwieje jego wierności.

– Doskonale – odparł Szatan wesoło i wypił czwarty kieliszek koniaku. – Pod warunkiem, że ty mu nie będziesz pomagał.

W ten sposób umowa została zawarta, Jehowa wrócił do swojego stolika, a Szatan na ziemię. Zabrał się do pracy i z największą łatwością uczynił w ciągu jednego dnia rzeczy następujące:

Sprawił, że Sabejczycy porwali osły i woły Joba, a jego niewolników wyrżnęli. Sprawił, że Chaldejczycy porwali mu wielbłądy i wyrżnęli dalszą część niewolników.

Spalił piorunami owce Joba i resztę niewolników.

Wymordował wszystkie dziesięcioro dzieci Joba.

Jehowa przyglądał się z góry tym poczynaniom i uśmiechał się chytrze.

– Dobrze zagrałem – mruknął.

Bo też Job po tych wydarzeniach pokłonił się Bogu i błogosławił jego imię. Opowiadał też głośno o miłosierdziu Jehowy.

Nazajutrz w barze „Cocofli" odbyła się następna rozmowa. Jehowa pęczniał od poczucia triumfu i hałaśliwie wołał:

– No proszę! A mówiłem! Gdzie teraz twoje głupie teoryjki, których zresztą i tak nikt nie rozumie? Gdzie masz swojego Joba, cha, cha? Figę masz, nie Joba! Aż miło spojrzeć, jak mój Job mnie błogosławi. Nie, nie, mój panie, przeliczyłeś się! Wierność to wierność – nie ma gadania. Możesz pękać ze złości, a Job jest mój.

– Jak już zauważyłem – powiedział Szatan z wyrazem znużenia na twarzy – moje doświadczenie uczy, że poza nielicznymi wyjątkami twoi ludzie składają się z sytych i tchórzy. Job był ci wierny jako syty, teraz jest nadal wierny jako tchórz. Boi się ciebie za bardzo, aby bluźnić. Przyznaję, że nie doceniłem siły jego tchórzostwa. Ale i ta reszta cierpliwości pryśnie, jeśli zabierzemy się wprost do jego skóry.

– Proszę bardzo – zawołał Jehowa zacierając ręce, po czym walnął w stolik tak mocno, że przewrócił kubek z solanką.

– Rób z nim dalej, co chcesz, byleś go na razie nie zabijał.

Szatan wrócił i niezwłocznie zaraził Joba przykrą chorobą skórną, a także dodał mu liczne nieznośne dolegliwości przewodu pokarmowego, nerek, serca, płuc, stawów i kręgosłupa. Job leżał na pogorzelisku własnego domu skręcony z bólu, na dnie nieszczęścia i rozpaczy, chwaląc imię Boże. Żona stała przy nim i wyrzucała mu krzykliwie bezmyślną pobożność:

– Masz swojego Jehowę – wołała. – Jeszcze go błogosławisz! Zaraz umrzesz, a wiesz dobrze, że wszystkie opowiadania o drugim świecie to bajka. Zresztą, jeśli drugi świat istnieje, to na pewno nie jest lepszy od tego. Dosyć! Nabluźnij przynajmniej Bogu do syta!

– Głupia jesteś – jęknął Job, z trudem unosząc głowę. – Cała nasza moralność polega na tym, żeby dziękować Bogu nie tylko za dobro, ale również za zło, jakie nam zsyła. Inaczej nie mielibyśmy żadnej zasługi: być wdzięcznym za dobrodziejstwa potrafi każdy chłystek. Ja – przeciwnie, szczycę się tym, że chwalę Boga za to, że jestem nieszczęśliwy. Nie będę bluźnił, dotrzymam swojemu Panu wierności, do której się zobowiązałem.

– Ale po co? – krzyknęła żona.

– Powiedziałem już: aby dotrzymać zobowiązania.

– A jeśli Jehowa, któremu przysięgałeś wierność, okazał się zły, to dochowując mu wierności, pomagasz złu.

– To nieważne – odparł Job. – Dochowuję wierności nie po to, aby sprawiać dobro, ale po to, aby dochować wierności. Środek i cel są tu identyczne.

Szatan przysłuchiwał się tej rozmowie ze smutnym uśmiechem i wrócił do baru, gdzie czekał na niego Jehowa rozpromieniony i tryskający radością.

– A widzisz, a widzisz! – pokrzykiwał, wymachując rękami. – Mędrkujesz, filozofujesz, ale prosty człowiek wie lepiej, co ma robić, i nie słucha twojego głupiego gadania.

– Na pozór przegrałem zakład – powiedział Szatan spokojnie – ale twoje zwycięstwo jest nader wątpliwej próby. Widać to z trzech okoliczności:

Po pierwsze, nie podważa ono mojej doktryny, powiedziałem bowiem, że istnieją nieliczne wyjątki, które są ci wierne dla samej zasady wierności. Ale mój racjonalizm każe mi, oczywiście, nie zadowolić się twierdzeniem, że istnieją wyjątki, lecz wytłumaczyć ich pochodzenie. Ludzie zachowują się normalnie w sposób irracjonalny; powinieneś wiedzieć o tym, skoro sam ich skonstruowałeś. Jednak ich zachowanie podlega pewnym prawom i w większości wypadków daje się przewidzieć: reagują na wydarzenia zgodnie z pożądaniami swojego ciała. Umówmy się, że takie zachowanie będziemy nazywali – nieściśle, oczywiście – racjonalnym; myślę – o zachowaniu adekwatnym do sytuacji życiowych. W tym sensie – przyznaję to chętnie – przeceniłem racjonalność ludzkiego postępowania w wypadku Joba. Okazał się on bardziej bezmyślny, niż sądziłem, i dzięki tej jego bezmyślności odniosłeś swój żałosny sukces. Job uwierzył w żelazną moc zasady wierności i postanowił być wierny dawnemu opiekunowi również wtedy, gdy ten zamienił się w kata. Moim zdaniem, jest to szczyt zachowania skrajnie irracjonalnego – ale moja znajomość świata przewiduje taką możliwość. Popełniłem omyłkę w stosunku do jednostkowego przypadku, nie muszę jednak zmieniać swojego obrazu rzeczywistości.

Po drugie, skromną satysfakcję odniosłem z faktu, że choć Job pozostał ci wierny, to jednak pozyskałem jego żonę, która – jak wiesz – obrzuciła cię lawiną niegodziwych blasfemii. A więc w każdym razie jedna dusza pozyskana.

Po trzecie wreszcie, nie dotrzymałeś warunków umowy, ponieważ pomogłeś skrycie wytrwać swojemu słudze w cierpliwości i cnocie.

– Jak to? – krzyknął Jehowa – ja pomagałem?

– Oczywiście – powiedział Szatan. – Twierdząc inaczej popadasz w herezję pelagianizmu lub molinizmu, która skądinąd uchodzi za moje dzieło.

Teologicznie jest rzeczą pewną, że bez twojego udziału cnota jest niemożliwa. Jeśli nawet nie przekona cię o tym dzieło świętego Augustyna *O wolnej woli*, które jest bardzo dwuznaczne, to weź z półki uchwały soboru trydenckiego, rozdział *De iustificatione*, i zechciej sprawdzić.

— Nie bardzo znam się na teologii — wyznał Jehowa niepewnie — i, prawdę rzekłszy, nie rozumiem dobrze tych wszystkich sporów. Oczywiście, nie chce popaść w herezję. Ale zresztą, jeśli nawet mu pomagałem, to ty robiłeś to samo w przeciwnym kierunku.

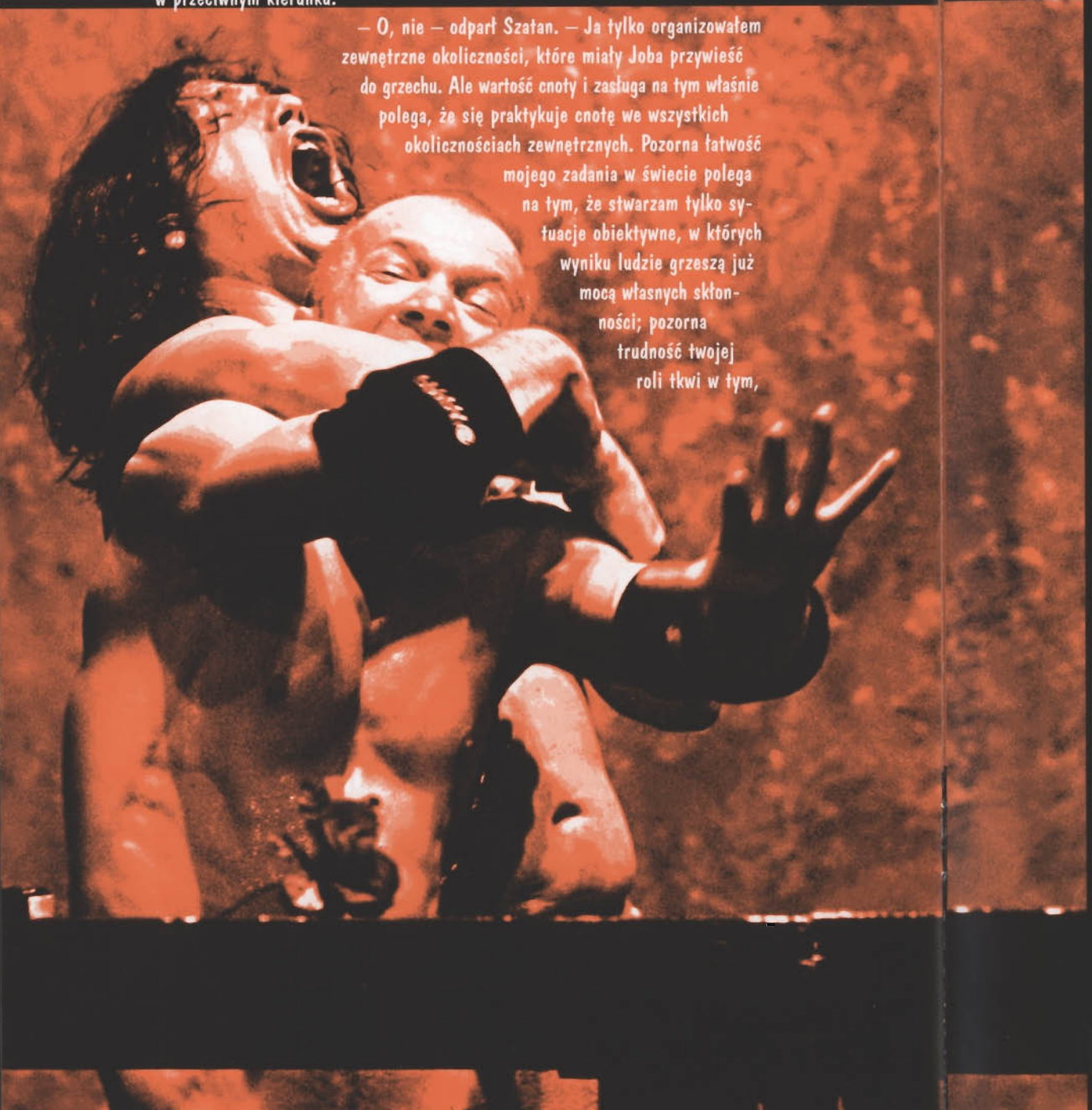

— O, nie — odparł Szatan. — Ja tylko organizowałem zewnętrzne okoliczności, które miały Joba przywieść do grzechu. Ale wartość cnoty i zasługa na tym właśnie polega, że się praktykuje cnotę we wszystkich okolicznościach zewnętrznych. Pozorna łatwość mojego zadania w świecie polega na tym, że stwarzam tylko sytuacje obiektywne, w których wyniku ludzie grzeszą już mocą własnych skłonności; pozorna trudność twojej roli tkwi w tym, że ty ich musisz uodpornić od wewnątrz, środkami duchowymi, przeciwko presji ich zewnętrznych warunków. Ale w rzeczywistości jest nieco inaczej. Moje zadanie jest trudniejsze, ponieważ działam w środowisku rzeczy materialnych po to, by sprawiać zło w świecie duchowym — a więc muszę znać dobrze prawidłowości przyczynowego oddziaływania między rzeczywistością cielesną a duchową, aby tę ostatnią urabiać przez pośrednie wpływy. Ty natomiast działasz wprost w duszach, a więc masz styczność bezpośrednią z tworzywem, które obrabiasz. Jeśli mimo to odnoszę takie sukcesy i jeśli, jak sam zauważyłeś w jednym ze swoich pism, droga zatracenia, czyli droga do mojego królestwa, jest szeroka i rozległa, a ścieżka zbawienia wąska i mało komu dostępna — świadczy to, że nieźle wykonuję swoje rzemiosło. A przecież ty urządziłeś świat, nie ja. Chętniej zresztą przypisuję swoje sukcesy raczej twojej wspaniałomyślności w stosunku do mnie niż twojej nieudolności, a tym bardziej — niż moim własnym umiejętnościom pracy. Dlatego nie męczę cię dłużej i bez żalu zostawiam ci duszę Joba, mając aż nadto rekompensaty wśród pozostałej ludzkości. Tym bardziej — dodał już niedosłyszalnie — że spory teoretyczne między nami są beznadziejne. Dodam nawiasem, że nie musisz wcale znać się na teologii, skoro jesteś jej przedmiotem. Tak samo skała nie zna się na petrografii.

— Znowu ta dialektyka — jęknął Jehowa zniechęcony — kto cię tego nauczył? Ja tam wiem jedno: dusza Joba ocalona, zakład wygrałem, a wasza scholastyka niewiele mnie obchodzi.

— Miło mi jest uznać się za pokonanego — powiedział Szatan dwornie i z ukłonem opuścił wytworny bar „Cocofli", zostawiając Jehowę w zadumie.

Jest mnóstwo morałów wynikających z całej tej historii, która stanowi tylko prolog do sprawy Joba. Niektóre z nich są bardzo proste; tak na przykład morał, iż należy zrewidować przysłowie głoszące, że gdzie się dwóch kłóci (np. Jehowa z Szatanem), tam trzeci korzysta; również drugi morał, iż ludzie prości mają powody, by się wystrzegać przyjacielskich swarów między możnymi; również trzeci morał, iż cnota wierności za wszelką cenę nie wymaga wcale wybitnego umysłu.

Są również morały bardziej skomplikowane; oto niektóre z nich:

Morał czwarty: wierność jest cnotą sprzeczną wewnętrznie, bo uprawiana dla nadziei korzyści przestaje być cnotą, a uprawiana dla niej samej często każe się godzić na zło, a więc również cnotą być przestaje.

Morał piąty: Jehowa jest dobry, a więc, o ile przejawia swoją istotę, czyni dobro; człowiek chwaląc go chwali dobro, którego doznał — co nie jest żadną zasługą. A więc prawdziwy triumf Jehowy przejawia się tam, gdzie bywa chwalony za zło, to znaczy, gdzie działa wbrew swojej istocie, czyli Jehowa o tyle odnosi zwycięstwa, o ile okazuje się innym niż jest naprawdę. Żeby je stale odnosić, musi stale występować w roli złoczyńcy, stąd ludziom płytko myślącym zdaje się, że Jehowa urządził świat bardzo marnie. W rzeczywistości urządził go

mądrze: mnoży nieszczęścia ludzkie, bo przez nie dostępuje moralnych zwycięstw; gdyby ludzie byli szczęśliwi, Szatan miałby małe sukcesy, ale Bóg żadnych. Widać tedy, że po to, aby furtka niebios otwarła się dla jednostek, miliony muszą pędzić przez bramy piekielne. Jest to propozycja nowej teodycei, bardziej zgodnej z ludzkim doświadczeniem niż teodycee tradycyjne.

Morał szósty: z Szatanem łatwo jest przegrać w teoretycznej dyskusji, bo ma wiele argumentów racjonalnych, ale można przecież po prostu go nie słuchać.

Morał siódmy: gdyby Job sądził, że jego nieszczęścia są dziełem Szatana, starałby się je zwalczać zamiast siedzieć bezczynnie, na przykład poszedłby do dermatologa. Dlatego pożytecznie jest wierzyć wbrew prawdzie, że zło, które nas spotyka, jest zawsze dziełem złej siły.

Leszek Kołakowski,
Klucz niebieski albo opowieści biblijne zebrane ku pouczeniu i przestrodze,
Wydawnictwo Prószyński i S-ka S.A., Warszawa 2005, s.54–63

Robert Stiller

BURGESS A SPRAWA POLSKA

Skrót eseju

Najważniejszy w tym jest problem języka. Od początku stało się jasne, że skoro dla oryginału Anthony Burgess wymyślił sztuczny język, gęsto inkrustując angielski przekręconymi wyrazami rosyjskimi, tłumacz też musi stworzyć własny język, odpowiednio przekształciwszy polszczyznę.

Dla polskiego przekładu *A Clockwork Orange* stworzyłem przeto swój własny język. A raczej dwa języki.

Pierwszy to ten, którego odpowiednikiem Polacy rzeczywiście mówiliby około roku 2100 lub o wiele wcześniej, gdyby utrzymała się tu przewaga polityczna i kulturalna Rosji Sowieckiej. Ten język i posługujący się nim przekład nazwałem: **wersja R**. Tytuł książki brzmiał: ***Mechaniczna pomarańcza***. Po latach zaś powstała zamierzona od samego początku **wersja A**: drugi i najzupełniej inny przekład *A Clockwork Orange*, oparty na założeniu, iż w odwrotnej sytuacji polszczyzna futurologiczna przekształci się raczej w kierunku angielskiego. Ta książka ukazała się jako ***Nakręcana pomarańcza*** i na niej oparł się obecny spektakl.

W wersji R prócz ewidentnych rusycyzmów sięgam też po zapożyczenia ze środowiskowych gwar lub żargonów i wprowadzam obfitość naśladujących je neologizmów i neosemantyzmów: to znaczy innowacji słowotwórczych i znaczeniowych. Trochę zapożyczeń pochodzi z innych języków, przede wszystkim z angielskiego i niemieckiego, tu i ówdzie czeskie, żydowskie lub ukraińskie. Ta formuła dotyczy *mutatis mutandis* również i wersji A. Oczywiście z tą istotną różnicą, że sięga ona przede wszystkim do anglicyzmów i amerykanizmów, podczas gdy rusycyzmy schodzą na plan dość odległy.

Ale nie całkiem znikły. Jest bowiem raczej pewne, że jakkolwiek potoczy się historia i tym samym ewolucja polszczyzny, będzie ona ulegać wpływom nie jednej kultury lub języka, lecz wielu, i tak czy owak przenikające do polszczyzny obce słownictwo musi wywodzić się przede wszystkim z dwóch źródeł: angielskiego z amerykańskim i rosyjskiego. Jeden wpływ drugiego nie wyeliminuje. Co najwyżej trzecia jeszcze możliwość widnieje na horyzoncie: otóż w miarę tego, jak Polska będzie wchodzić w orbitę zjednoczonych Niemiec i włączać się po dobrosąsiedzku w ich potężny zarówno ekonomicznie, jak i kulturalnie organizm, rozwój polszczyzny może pójść i w trzecim kierunku: tym łatwiej, że już od wieków nic tak bardzo nie kształtowało języka polskiego jak niemiecki. Ten proces, najzupełniej spontaniczny i nie mający nic wspólnego z germanizacją, przebiegający poza świadomością narodową i wbrew tej świadomości, uległ na kilkadziesiąt lat zawieszeniu tylko czy spowolnieniu i gdyby się w nowych okolicznościach ożywił, nie musiałby stwarzać w języku nowych mechanizmów: po prostu nawiązałby do gotowych. Tak więc czeka mnie jeszcze jedna, tym razem trzecia, **wersja N** perypetii Alexa: praca nad nią jest już mocno zaawansowana i kto wie, czy nie w tym roku, najpóźniej w następnym wynik ukaże się pt. ***Sprężynowa pomarańcza***.

Czy wyniknie z tego kolejny spektakl? Zobaczymy.

W mojej wersji R przekładu *A Clockwork Orange* najważniejsze są efekty wydobywane ze składni i słowotwórstwa, ponieważ jest to mocna strona języków słowiańskich, jakby ich przyrodzone bogactwo. Ewolucja ku wersji R musi aktywizować język w tym kierunku, wspólnym dla polskiego i rosyjskiego.

Za to w wersji A najważniejsze są formacje przejściowe zmierzające ku analityczności.

Oto niektóre z najbardziej istotnych:

1. Szerzy się całkowita lub częściowa nieodmienność wyrazów zapożyczonych, takich jak rzeczowniki *body*, *ajdyja*, *many* albo *story*, czasowniki *remember*, *drynk*, *notys* lub *anderstend*, przymiotniki *derty*, *blek*, *ofendyt* itd. Zjawisko zresztą nie nowe już i w krajowej polszczyźnie, uznanej za poprawną. W krajach anglojęzycznych skłonność do nieodmieniania wyrazów, szczególnie imion własnych, jest wśród Polaków o wiele dalej posunięta i charakteryzuje ich w mowie i piśmie. Nieodmienne przymiotniki i przysłówki, zwykle skrócone przez odrzucenie sufiksu i kończące się często na *o*, takie jak *bordo*, *porno* i *spoko*, też samorzutnie mnożą się już od dawna.

2. Podobnie i formy liczby mnogiej w rodzaju *ajz*, *czejnz* i *szusy* z końcówką *s* oraz polską albo i bez niej.

3. Zacieranie się formalnego rozróżniania części mowy, tak iż to samo *fansy*, *rajt*, *szot*, *aut* czy też *order* funkcjonować mogą jako rzeczownik, czasownik, przymiotnik itd.

4. Częstość użycia zaimka wskazującego *ten*, *ta*, *to* zmierza do funkcji przedimka *the*. Widać to już i w polszczyźnie krajowej. Tak właśnie powstawały przedimki w językach zachodnich i rodzajniki bułgarskie czy skandynawskie.

5. Równolegle do polskiej koniugacji pojawia się analityczna typu angielskiego z czasem przeszłym tworzonym przez *aj did*, imiesłowy i rzeczowniki odsłowne z końcówką *ing*, bezokoliczniki z *tu* oraz ich angielska składnia itd. Dotyczy to głównie czasowników zapożyczonych, ale nie tylko. Należą tu od bardzo dawna choćby wykrzykniki ekspresywne, na przykład *lu*, *hop* i *chodu*, *pych* i *cof*, przy czym warto podkreślić, że choćby tu przytoczone są nie dźwiękonaśladowcze, tylko znaczące.

6. Mnożą się angielskie przyimki i przysłówki *after*, *bek*, *bifor*, *dżast*, *ynaf* i wiele innych, a także występujące w ich funkcji zrosty w rodzaju *abitow* itp.

7. Ten sam proces idzie dalej w postaci bardzo częstego włączania całych wyrażeń angielskich, frazeologizmów i wreszcie idiomów. Zaczątki tego zjawiska, takie jak leksykalizacja *fifty-fifty* albo *last not least*, są bardzo stare, lecz w ostatnich czasach i w moim przekładzie narasta ono lawinowo, przyswojenie zaś obcych zwrotów sprawia, że można je nawet dzielić albo przeplatać elementami polskimi lub na odwrót.

8. W synonimach polskich lub zapożyczonych precyzuje się i różnicuje z angielska cała gama wyrazów określających np. rozmaite formy mówienia, śmiechu itd.

9. Jak nieraz już w dziejach polszczyzny, tak obecnie znowu wchodzimy w stadium wzbogacania systemu fonetycznego pod wpływem obcym. Wiąże się z tym doraźna niewygoda w zapisie. Na przykład *i* oraz *y*, *dż* i *dź* nie muszą być w wymowie tak ściśle rozróżniane, jak sugeruje wybór pisowni; tym bardziej zaś spółgłoska półotwarta dwuwargowa, którą po polsku zapisujemy *u*, *ł* albo *w*, wymawiamy zaś jako którąś z nich albo tę czwartą, bardziej autentyczną. Problem też nie nowy: chociażby przyswojone po polsku *western* i *whisky* słyszy się wymawiane na każdy z tych czterech sposobów.

W każdym razie nie są to już wtrącane w język cytaty obce, lecz barbaryzmy i zapożyczenia wchodzące w głąb naszego języka.

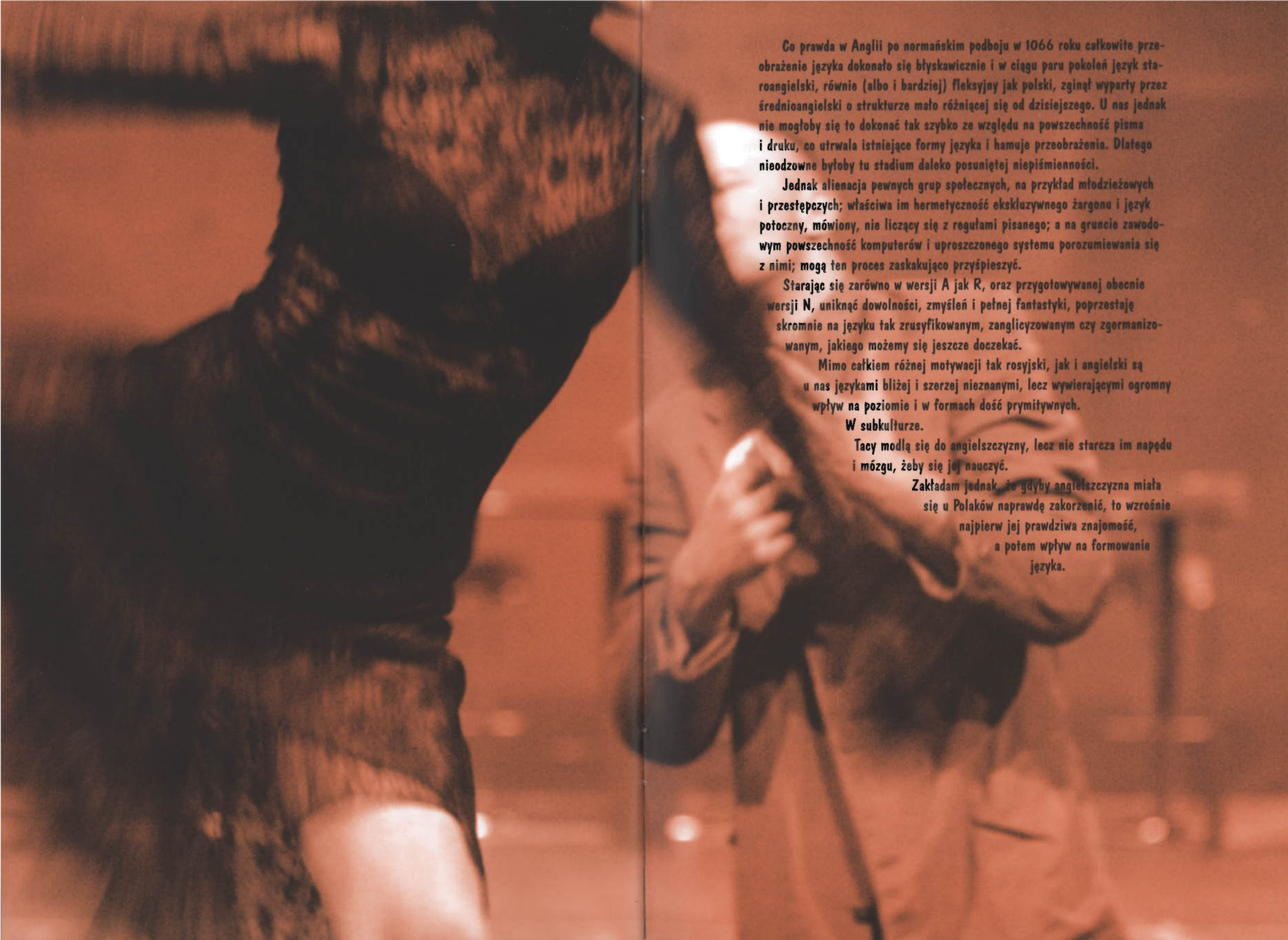

Co prawda w Anglii po normańskim podboju w 1066 roku całkowite przeobrażenie języka dokonało się błyskawicznie i w ciągu paru pokoleń język staroangielski, równie (albo i bardziej) fleksyjny jak polski, zginął wyparty przez średnioangielski o strukturze mało różniącej się od dzisiejszego. U nas jednak nie mogłoby się to dokonać tak szybko ze względu na powszechność pisma i druku, co utrwala istniejące formy języka i hamuje przeobrażenia. Dlatego nieodzowne byłoby tu stadium daleko posuniętej niepiśmienności.

Jednak alienacja pewnych grup społecznych, na przykład młodzieżowych i przestępczych; właściwa im hermetyczność ekskluzywnego żargonu i język potoczny, mówiony, nie liczący się z regułami pisanego; a na gruncie zawodowym powszechność komputerów i uproszczonego systemu porozumiewania się z nimi; mogą ten proces zaskakująco przyśpieszyć.

Starając się zarówno w wersji A jak R, oraz przygotowywanej obecnie wersji N, uniknąć dowolności, zmyśleń i pełnej fantastyki, poprzestaję skromnie na języku tak zrusyfikowanym, zanglicyzowanym czy zgermanizowanym, jakiego możemy się jeszcze doczekać.

Mimo całkiem różnej motywacji tak rosyjski, jak i angielski są u nas językami bliżej i szerzej nieznanymi, lecz wywierającymi ogromny wpływ na poziomie i w formach dość prymitywnych.

W subkulturze.

Tacy modlą się do angielszczyzny, lecz nie starcza im napędu i mózgu, żeby się jej nauczyć.

Zakładam jednak, że gdyby angielszczyzna miała się u Polaków naprawdę zakorzenić, to wzrośnie najpierw jej prawdziwa znajomość, a potem wpływ na formowanie języka.

Wrocławski Teatr Współczesny
50-132 Wrocław, ul. Rzeźnicza 12
www.wteatrw.pl

Dyrektor naczelny i artystyczny
KRYSTYNA MEISSNER

Zastępca dyrektora
JANUSZ JASIŃSKI

Asystent dyrektora ds. artystycznych
AGATA GANIEBNA

Asystent dyrektora ds. technicznych
JACEK WARZYŃSKI

Wrocławski Teatr Pantomimy
53-122 Wrocław, al. Dębowa 16
www.pantomima.wroc.pl

Dyrektor naczelny i artystyczny
ALEKSANDER SOBISZEWSKI

Koordynacja pracy artystycznej: Joanna Śliwa.
Kierownik Biura Promocji i Sprzedaży: Agnieszka Frei.
Kierownik działu literackiego: Anna Błaszczak.

Kierownik techniczny: Bartosz Jedynak. Asystent scenografa: Bajka Tworek.
Kierownicy pracowni: akustycznej – Andrzej Łaba, oświetleniowej – Zbigniew Sus,
dekoratorskiej – Oskar Łowicki, krawieckiej damskiej – Joanna Jąkalska,
krawieckiej męskiej – Zenon Małecki.

Obsługa techniczna spektaklu

Zespół Wrocławskiego Teatru Współczesnego:
Kierownik sceny: Marek Zakrzewski. Brygadier sceny: Marian Wołczecki.
Realizacja świateł: Przemysław Kaczmarek, Jan Sławkowski. Realizacja dźwięku:
Rafał Kowalczyk. Maszyniści sceny: Mirosław Dutkiewicz, Marcin Hamryszak,
Dariusz Knop, Wiesław Szurek. Charakteryzatorka, fryzjerka: Ewelina Sołtysiak.
Garderobiane: Katarzyna Cegielska, Małgorzata Daniłowicz.
Rekwizytorki: Małgorzata Matera, Grażyna Młynarska.
Zespół Wrocławskiego Teatru Pantomimy:
Jacek Aumüller, Włodzimierz Karabanowicz, Krzysztof Kowalski
Jerzy Ragan, Jerzy Szelągowski.

Biuro Promocji i Sprzedaży czynne od poniedziałku do piątku w godzinach: 9.00-16.00
Tel.: (071) 358-89-41, 358-89-40, 358-89-20, tel./fax (071) 344-37-62

Redakcja programu: Anna Błaszczak. Opracowanie graficzne: Piotr Kawecki.

Druk: Drukarnia i Wydawnictwo „Hector" w Długołęce, www.hector.pl

Mecenat
Samorządu
Wrocławia

Mecenasi Wrocławskiego Teatru Współczesnego

PKO BANK POLSKI

comex®
Paweł Korczak

ORBIS
HOTEL WROCŁAW

hostal®

DIALOG

hector
DRUKARNIA
WYDAWNICTWO
STUDIO DTP

jaDka

Patroni medialni

gazeta WYBORCZA

RADIO WROCŁAW 102,3 Fm

TVP 3 WROCŁAW

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego